



Przemysł wiejski.

Zdarza się nieraz, że na przednówku bieda zajrzy do chaty gospodarza, który mało ma ziemi i nie może z niej całej rodziny wyżywić. Cięższa to jeszcze godzina dla takich, co mają tylko chatę z ogrodem, albo dla wyrobników, co na komornem siedzą. Przednówek wszystkich zastrasza, bo wtedy i o robotę trudno i za wszystko drożej płacić trzeba.

Nie straszny jednak przednówek dla tych, co mają grosz jaki taki odłożony na czarną godzinę; idzie tylko o to, aby go zarobić. W lecie, gdy setek rąk potrzeba do pracy, zarobek łatwiejszy, lecz w zimie, zwłaszcza kobiety, w domu prawie nic do roboty nie mają; — jedna potrafi wszystko obrobić. Lnu albo konopi nie zawsze można dostać do przędzenia i długie zimowe wieczory wloką się nieraz i ciągną — bez zajęcia.

Ale rada by się na to znalazła. W krajach wteńcej oświeconych i ludniejszych, lepiej umieją korzystać ze wszystkiego i zysk ciągnąć tak z czasu, jak z ludzkiej pracy. W każdej wiosce jest tam dobry kowal, bednarz, stelmach, szewc itd. tak, że mieszkańcy znajdują we wsi wszystko, czego zapotrzebują. U nas dużo jest je-

szcze wsi, gdzie jeśli rozsypie się beczutka czy faska, trzeba ją nieść do drugiej wsi lub miasteczka, gdzie jest bednarz. Tak samo nosić się trzeba z pługiem lub siekierą i czas tracić, a przytem i drożej płacić, bo taki rzemieślnik, co wie, że musisz przyjść do niego, bo innych bliżej niema, zwykle wyższej żąda zapłaty.

Więc też każdy, kto wyuczy się jakiegoś rzemiosła — czy to kowalstwa, czy ciesielki i t. p. — może znaleźć dobry kawałek chleba. Dobry szewc na wsi nie może nastarczyć z robotą i musi trzymać kilku czeladników. A mimo to, dobrych rzemieślników mamy po wsiach bardzo niewiele; który się trochę poduczy jakiego rzemiosła, zaraz ciągnie do miasta, w przekonaniu, że tam zbierze więcej pieniędzy, choć się nieraz w tem myli.

Powiadają, że gdzie dużo gęb do żywienia, tam bieda. To nieprawda, bo gdy w chacie sporo dzieci, a każde z nich zarabia, tam właśnie jest dostatek. Ale trzeba umieć sobie radzić. Jeśli na przykład, rodzice mają dwu czy trzech synów, niech jednego uczą gospodarki, a innych oddadzą do terminu, żeby mieli jakiś zawód w rękach, a dadzą sobie radę w świecie,

Gdyby zaś na małym kawałku ziemi trzech ich pracowało, to nie mają co robić. Jeden na drugiego składa robotę, a gdy po śmierci rodziców, rozdzielią ziemię na troje, to trudno, aby się każdy z nich wyżywił. Ot, i bieda gotowa, a o swary też nie trudno. Z córkami jeszcze gorzej. Jeśli jedna jest i zostanie w chacie gospodyni, to jej pomyślnie pójdzie; ale niech ubogi wyrobnik ma trzy albo cztery córki, albo niech zostanie z dziewczętami wdowa, cóż z niemi ma robić? Dziewki muszą iść w służbę, a jeśli się uda, to ciągną do miasta, lub jadą na zarobek za granicę. A tam, dużo sposobności do złego i o zepsucie łatwo — a to już ogromna strata!

Nie byłoby lednak ciasno dziewczętom w chacie, gdyby w niej miały robotę, przez którą odegnały by nędzę. Więc taka dziewczucha, zamiast dom opuszczać, na los szczęścia idąc, gdyby wyuczyła się porządnie skrajać i szyć koszule, spodnice, fartuchy, kaftany i gorsety, to jest wszystko, bez czego niewiasty wiejskie obejść się nie umieją, — miałyby korzyść niemałą. Wszak nieraz gospodyni, gdy ma dużo dzieci, nie ma czasu obszyć rodziny, a i niezawsze też umie. Chętnie oddałaby to, co ma do roboty, krawcowi w miasteczku, ale tam drogo trzeba płacić, a we wsi nikt się taką robotą nie zajmuje. A przecie to nauka nie trudna. Jeśli we dworze nie znajdzie się ktoś, coby nie odmówił porady, to w szkole gdzie jest nauczycielka, choćby za opłatą osobną, nauka szycia się znajdzie. Gdyby jednak w miejscu nie było można się wyuczyć, to są przecie w miasteczku szwaczki i krawczynie, co choćby za posługę roczną, chętnie dziewczynę rzemiosła swego nauczą — i za rok pracy, może ona już mieć zawsze gotowy chleba kawałek.

Za koronki na klockach wyrabiane, można mieć wysoki zysk, a uczą tego po niektórych szkołkach. Niektóre dziewczęta za tkanie barwistych pasów i misternych tkanin na ubrania biorą na targu dobre pieniądze, zwłaszcza gdy umieją też ładne na nich robić wyszywania. Inne nauczysz się pleść słomę na kapelusze, sprze-

dają takową korzystnie. Plecenie koszyków z trzciny lub łoziny, daje też dobry zarobek, bo przy gospodarstwie koszów sporo się zużywa.

Gdyby w okolicy nie można było żadną miarą takich nauk nabyć, które zysk przynoszą, to niechby rada gminna lub szkolna, wtedy gdy roboty w polu się kończą, postarała się sprowadzić do wsi nauczycielkę robót takich. W każdym prawie miasteczku znajdują się kobiety znające się na nich i chętnie zgodziłyby się na taki układ, aby każda z uczących się dziewcząt, złożyła niewielką opłatę, i z tych pieniędzy możnaby zebrać dostateczne wynagrodzenie dla uczącej kobiety. Grosz w ten sposób wydany wróci się dającym w dziesięcioro, a nauki nabytej, ani ogień nie spali ani złodziej ukradnie.

Byleby była dobra wola, chęć do pracy i cierpliwość, to już reszta pójdzie gładko; a zamiast siedzieć beczynn timer z opuszczonymi rękami, albo co jeszcze gorzej, — szukać z nudów jakichś nieprawych rozrywek, plotek lub bezcelowej włóczęgi, stokróż lepiej i chwalebniej zająć ręce i myśl pracą, przynoszącą ulgę rodzinie, a spokój sumieniu i myśl pogodną.



Dziewczęca piosnka.

Oj, wesołaż ja dziewczyna,
Wszystko mi się śmieje,
Dla mnie kwieci się dolina,
Dla mnie wietrzyk wieje.
Dla mnie wschodzą ranne zorze
I wieczorne gwiazdki,
Dla mnie dałeś wszystko, Boże,
Na piosnki, powiastki.

Bo i któżby myślał w świecie
Przy tym niepokoju,
O powoju, co się plecie
Po krzakach, przy zdroju,

I o lichej tej ptaszynie,
Co w wieczornym chłodzie
Śpiewa sobie na kalinie
W matuli ogrodzie?

Już ja o tem myśleć muszę
To mój kłopot cały,
Żeby w letnią skwarną suszę
Kwiatki nie zwiędniały;
Żeby chłopcy nie wybrali
Małych ptasząt z gniazdka;
Zdrój oczyszczam, aby w fali
Przejrzała się gwiazdka.

Zato od linii, ruty,
Kwiatki mam dla siebie
A ptaszek mnie uczy nuty,
Do pieśni o niebie.
Od źródła mam orzeźwienie,
Tę świeżość poranka,
A z gwiazd lecą mi promienie
Jakby srebrna tkanka.

I tak dobrze, tak mi lekko
U matki jedynej,
Że i nie wiem, jak tam cieką
Lata, dni, godziny.
Czasem tylko gdy do chatki,
Zła wieść zakotłache,
To na łonie mojej matki
Żal nad ludźmi spłaczę.

Teofil Lenartowicz.



Krwawa omyłka.

(opowiadanie starego żołnierza.)

Po skończonej bitwie ustał huk dział, które długo grzniały mi w uszach. Leżałem ranny na poboju. Na kilka godzin przedtem, oddział nasz konny wpadł na piechotę nieprzyjacielską rąbiąc pałaszami na wszystkie boki. Wtem granat rozrwał brzuch mego siwka. Podrzucony gwałtownie w siodle, wypuściłem z rąk pałasz, lecz w tej samej chwili chwyciłem za pi-

stolet, aby się bronić przed bagnietami piechurów, którzy zaczęli na nas nacierać, widząc popłoch koni wystraszonych hukiem granatu. Lecz zanim zdążyłem wypalić, zwałem się na ziemię wraz z moim biednym siwoszem, bo pchnięto mię w piersi bagnietem.

Głowę zaryłem się w leśne paprocie tak gwałtownie, że twardy kask ułański wpadł mi się w czoło i oczy zasłonił. Leżałem na trupie swego konia, który szybko stygnąc, mroził moje ciało. Chciałem dźwignąć głowę, myśląc, że coś zobaczę w pobliżu, ale ból piekielny w piersi nie pozwolił mi ani drgnąć. Musiało już być dość dawno po zachodzie słońca, bo z trawy pod dąbrową bił wilgotny chłód. Rosa chłodziła mi nieco gorączkę, ale po kilka razy traciłem przytomność i sam nie wiem, jak długo leżałem. Z rany, która paliła mię w piersi, jakby wetknięta w nie głównia ognista, sączyła się powoli krew, przeciskając przez rąbaki ułańskiego munduru, drobnym strumyczkiem, odbierając mi siłę ostatek.

Padały jeszcze w oddali strzały karabinowe, zresztą, dokoła mnie byłaby cisza, gdyby nie jęk bolesny, który odzywał się w pobliżu, jakby z trudem wydobywający się z piersi jakiegoś rannego towarzysza broni.

Pomyślałem sobie, iż ten biedak więcej może niż ja potrzebuje pomocy i nie wiedząc nawet, czy to swój, czy może wróg, zapragnąłem go ratować, ale ręce i nogi zgrabiałły mi zupełnie, a zasłonięte oczy nic widzieć nie dozwalały.

Nie wiedziałem dotąd, jak się bitwa rozegrała, czyje było tym razem zwycięstwo, a kto był ścigany strzałami, które niedawno umikły. Niepewność dręczyła mię; nagłym ruchem podrzuciwszy głowę, tyle dokazałem, że wreszcie kask zesunął mi się z głowy i mogłem spojrzeć dokoła. Zobaczyłem, że mój towarzysz leży już martwy, bez jęku. Zresztą, już cokolwiek dalej, nic nie było można dojrzeć, trupy gęsto rozsiane zaledwie słabym promieniem księżycy chwilami oświecone, smutny tworzyły widok. Przejęły mnie zimne dreszcze, po-

tem zaczęły trapić mdłości i silna gorączka. Stan mój pojąć może ten tylko, kto sam już podobnego doświadczał. Gorączkowe widma snuły mi się w wyobraźni, groza, tęsknota i ból gnębiły mię niewypowiedzianie.

Gdy tak w pół śnie, pół jawie pogrążony, leżę nieruchomy, spostrzegam zdaleka, na dnie nocy, jakieś światełko. Ucieszyłem się myślą, iż to może jakaś pomoc nadchodzi, która mi nie da tak zginąć, jak tylu innych, co się ratunku nie doczekali i martwi leżą. Zacząłem śledzić światełko. Było ich trzy i poznałem, że pochodziły z latarek. Widziałem, że postaci ludzkie, które je niosły, pochylają się nad poległymi, błędząc w prawo i lewo, wreszcie jedna zbliża się w moją stronę i zatrzymuje się obok trupa martwego towarzysza.

Będąc w stanie silnej gorączki, wyobraziłem sobie, że są to obdzieracze trupów, których nie brak nigdy na pobojuwiskach. Okropna odraza i lęk przeniknęły mnie na myśl jak nikczemni są ludzie, szukający, jak nocne szakale, łupu wśród trupów. Głowa mi pętała, tętna w niej były jak młotem, chciałem się zerwać, ale ból i bezwładność krępowały mię. Wtem postać owa staje nademną. W blasku latarki oświecającej białą chustkę na jej głowie, wydała się moim błędnym oczom, straszny widmem. Nie wiedząc co czynię, porygam pistolet, wymierzam, pada strzał. Słyszę obok okrzyki jakieś, wreszcie czuję, że pada na mnie jakieś ciało. Potem już nie wiem, co nastąpiło, bo straciłem przytomność.

Ocknąłem się dopiero po kilku tygodniach. Otworzywszy oczy po ciężkiej chorobie, ujrzałem się w słonecznym pokoju wlejskiego dworku, otoczony troskliwą opieką. Czuwała nademną młoda kobieta, wysoka, z białą twarzą i czarnymi oczyma. Po paru tygodniach, czując się już o tyle silniejszym, że mogłem siadać na łóżku, spytałem mej opiekunki, jak się stało, że się tu znalazłem. Kazała mi jeszcze czekać dni kilka, wreszcie widząc, że już dość rzeźwy, opowiedziała mi, co zaszło.

W ową noc na pobojuwisku, gdy leżałem w gorączce, ona to ze swą siostrą i starym sługą wyszła szukać ojca między poległymi. Siostra jej trafiła wówczas na trupa narzeczonego, który leżał tuż przy mnie. Wtedy to w zaślepieniu strzeliłem do niej i zabiłem niewinną dziewczynę. Siostra zabitej, opowiadając mi to smutne zdarzenie, dodała, że strzał, który pozbawił tamtę życia, był tylko przypadkowy zapewne, bo ona mimowolnie broń poruszyła.

Usłyszawszy opowiadanie, poznałem, że ta litościwa istota, ratując mię w chorobie, pielęgnuje zabójcę swojej siostry, choć mimowolnego. Nie chciałem tać przed nią prawdy i opowiedziałem, jak było, t. j. że strzelając, myślałem, że odpędzam upiora.

Z choroby wstałem z włosami posiwiałymi jak u starca, mimo lat młodych; i przywodząc sobie nieraz na myśl ową smutną przygodę, ja wojak, dziś już stary, przeklinam owego czarta, który ludzi do wojny pobudza, który broń zabójczą do ręki im wciska, zarzewie nienawiści miota do serc kaimowych i sprawia takie okropności, że kule jego dosięgają nawet istot miłosiernych spieszących innym na ratunek, w odęcie walki, jęków i przez gorączkę oślepionych rannych żołnierzy.



Trudny sposób na przypomnienie.

Pewien Węgier podróżując po Francji, spotkał się w wagonie z jakimś kupcem, z którym się bliżej zaznajomił i prowadził rozmowę. Na jednej stacyi, Węgier wysiadł by wypić szklanekę piwa, a wróciwszy do wagonu, poradził Francuzowi, aby uczynił to samo, bo piwo bardzo tu dobre. Lecz ten odrzekł:

— Ja się boję wysiąść z wagonu, bo potem mogę nie trafić do tego samego.

— No to spojrz pan na numer.

— To mi nie wiele pomoże, bo ja liczby zawsze zapominam.

— Ho, panie, to trzeba sobie liczbę przystosować do jakiejś pamiętnej daty; wtedy jej pan nie zapomnisz. Otoż numer naszego wagonu jest 1038. W tym roku umarł pierwszy król węgierski, Stefan. Wracając z bufetu, myślałem o królu Stefanie i zaraz odszukałem wagon.

— To dobra myśl — rzekł Francuz i pospieszył na piwo.

W kilka minut później dano znak odjazdu. Kupiec jeszcze nie wrócił; Węgier wyjrzał przez okno, by go zobaczyć i zawołać, wtem ujrzał go jak biega obok pociągu, a wreszcie prawie z płaczem, pyta policyanta:

— Panie, na miłość bożą, powiedz mi, w którym roku umarł pierwszy król węgierski, Stefan?

— A cóż pana to obchodzi? Siadaj pan szybko na swoje miejsce, bo pociąg zaraz odejdzie.

— Ale ja póty nie mogę siadać, póki się nie dowiem, kiedy ten król Stefan umarł!

— Przecie ja tego nie wiem — rzekł policyant — co mnie tam węgierscy królowie obchodzą! Siadaj pan, bo zostaniesz na stacyi!

Zrozpaczony Francuz zatoczył jeszcze raz wzrokiem po wagonach i szczęściem ujrzał w jednym z okien, swego węgierskiego towarzysza, który machając kapeluszem, wzywał go do wagonu. Pobiegł więc w tym kierunku.

Policyant przeprowadził go oczyma, a ruszając ramionami, szepnął do siebie:

— To zabawny facet! Zachciało mu się na poczekaniu uczyć węgierskiej historii!

ZŁOTE ZIARNKA.

Zazdrość jest jak cień, który chodzi zawsze za cnotą i bogactwem.

— o —

Ten jest podłym, kto wobec niższych dumny, a płaszczy się przed wyższymi.

Kto próżnuje, jest złodziejem, bo przez niego inny człowiek brak cierpi.

— o —

Ta tylko książka coś warta, z której człowiek może się poprawić lub czegoś pożytecznego nauczyć.

— o —

Do zepsucia każdy ma sto sposobów; do naprawy, to i najlepszemu trudno się na jeden zdobyć.

— o —

Niedbalec wtedy dopiero chce się uczyć jak ma żyć, kiedy trzeba by mu się już uczyć, jak ma umierać.

Rady domowe.

Ostrożnie z grzybami! W porze letniej i jesiennej, szczególnie, gdy częste deszcze padają, na brak grzybów uskarżać się nie możemy. Wszyscy zbierają je i gotują chętnie, bo odpowiednio przyrządzone, są nie tylko smaczne, ale i bardzo pożywne. Ze wszystkich roślin są one najpożywniejsze; funt grzybów zawiera w sobie prawie tak dużo białka, czyli najpożywniejszej części pokarmu, jak funt mięsa.

Ale obok tych pożywnych składników, niektóre grzyby zawierają w sobie także truciźny (alkaloidy) które, dostawszy się do ludzkiego organizmu, mogą spowodować bądź długotrwałą chorobę, bądź śmierć natychmiastową. Co rok w porze zbierania grzybów czyta się w gazetach o wielu zgonach, spowodowanych zatruciem niedobrymi grzybami. Całe rodziny nieraz umierają po zjedzeniu grzybów i to w najsroźszych boleściach.

Przy zbieraniu więc grzybów trzeba być bardzo ostrożnym i do tej czynności niech się nie zabiera ten, kto ich nie zna. Kto się na nich nie zna, lub zupełnej pewności nie ma, niech przynajmniej trzyma je we wrznięciu czas jakiś i tę pierwszą wodę odleje, bo z nią odejdzie część rozpuszczonych truciźn, co zgubne ich skutki znacznie osłabi.

Z zewnętrznego wyglądu trudno niekiedy orzec, czy grzyb jest jadalny, czy trujący, a także w zachowaniu się grzybów przy gotowaniu trudno poznać, czy są dobre, czy szkodliwe. Powiadają, że grzyby trujące czernią naczynie pobielane, lub wsadzoną do nich łyżeczkę srebrną. Ale to żaden dowód, bo podobny objaw spotyka się i przy niektórych grzybach jadalnych, na przykład przy starych pieczarkach itp.

Także sinienie, lub błękitnienie grzyba po przekrojeniu nie może być dowodem jadowitości, bo modrzaki, zajączki i inne grzyby, powszechnie jądane, okazują taką samą własność.

Wreszcie i smak nie zawsze ostrzega o szkodliwości grzyba, bo np. muchomory są w smaku słodkawe i dość przyjemne, chociaż wskutkach wprost zabójcze. Słowem grzyby nie mają ani jednej takiej wspólnej cechy, po którejby można poznać ich szkodliwość dla zdrowia i życia człowieka. Jedno zawsze pozostaje: brać jedynie grzyby tylko dobrze znane.

Ale i z grzybami jadalnymi ostrożność zachować należy, a zwłaszcza w czasie słotnym, bo wtedy nawet grzyb dobry łatwo staje się trucizną.

Pismo lekarzy „Przegląd higieniczny” takie podaje uwagi o grzybach:

1) Wszelkie grzyby jadalne, użyte w nadmiarze, jako potrawa, trudno strawną, wywoływać mogą choroby żołądka i jelit. Stanie się zaś to tem łatwiej, gdy grzyby będą niedogotowane.

2) Niebezpieczeństwo zatrucia się grzybami nawet jadalnymi zachodzi wtedy, jeśli się zbiera grzyby robaczywe, stare, rozmokłe, jeśli się trzyma dłuższy czas — wystarczy parę godzin — w stanie surowym, jeżeli się spożywa grzyby odgrzewane, lub na zimno.

3) O grzybach zaś jadowitych, czyli mających w sobie truciznę, jak grzyb szatański, muchomor, niektóre gołąbki, pamiętać to, że nawet przez suszenie nie tracą swego jadu.

Z tego takie wypływają wskazówki: nie jeść grzybów w nadmiarze, przygotować je zaraz po zbieraniu, dobrze ugo-

tować, czy usmażyć, nie jeść grzybów na zimno, to znaczy nie przechowywać ich np. od rana do wieczery, lub od wieczery do śniadania, nie jeść grzybów odgrzewanych. Przy zbieraniu zaś grzybów być nadzwyczaj ostrożnym, zwłaszcza w porze słotnej, nie spuszczać się na umiejętność dzieci w odróżnianiu grzybów jadalnych od jadowitych.

W razie zatrucia, które objawia się boleściami w brzuchu, wymiotami, biegunką, wielkiem pragnieniem, zapadem gałek ocznych, sinicą, śpiączką i drgawkami, tak należy postąpić: podtrzymywać ciągle wymioty, łechtając gardło piórkiem lub palcem, dać na przeczyszczenie jedną do dwóch łyżek olejku rycynowego. — Obok tego pić czarną kawę z koniakiem, lub arakiem, wreszcie co prędzej przywołać lekarza.

Rady zdrowia.

Kąpiele rzeczne, jeśli rozsądnie używane, mogą być tak skuteczne dla zdrowia, jak kąpiele morskie, które są rzeczą kosztowną. Są one pomocne dla osób mających zarodki suchot, leczą skrofule, choroby nerwowe, bladłość cery, złe trawienie, ociężałość i osłabienie. Nie trzeba w wodzie rzecznej przebywać dłużej nad ćwierć godziny. Najlepszą porą na kąpiel są godziny poranne, lub wieczorne, ale przed zachodem słońca. Po wyjściu z kąpieli należy zaraz się ubrać, aby uniknąć zaziębienia. W zimnej wodzie nie powinny się kąpać osoby w podeszłym wieku, ani też, małe dzieci, młodzież nierozwinięta, osoby cierpiące na liszaje, podagrę, reumatyzm, krwotoki, choroby płucne i sercowe. Również szkodliwa jest zimna kąpiel dla osób, które mają żołądek obciążony pokarmami, gdyż mogłyby się nabyć ciężkiej choroby.

Zresztą dla kąpiących się i pływających przyda się zastosowanie następujących dziesięciu przepisów: 1) Niech się nie ką-

pie ten, który jest silnie wzruszony, uradowany lub rozgrzany: 2) kto czuje się niezdrow; 3) kto spędził noc bezsennością lub dokonał nadmiernej pracy, a jeszcze nie odpoczął; 4) kto obficie podjadł i podpił trunków; 5) Do kąpieli iść krokiem umiarkowanym; 6) sprawdzić, czy woda nie za zimna, czy głęboka i bystra; 7) rozbierać się powoli, poczem wejść zaraz do wody; 8) Kto chce skakać do wody, niech to uczyni głową naprzód, albo przynajmniej niech zaraz da nurka; 9) nie przebywać długo w wodzie, szczególnie, jeśli kto niezbyt silny; 10) po kąpieli wytrzeć się dokładnie, dla przyspieszenia obiegu krwi, ubrać się szybko i odbyć umiarkowaną przechadzkę.

Przestroga dla tonących. Zdarza się często, że najostrożniejszy człowiek dostanie się nagle na głębiny, nie umiejąc pływać. W takich wypadkach nie trzeba tracić przytomności, ale z całym spokojem myśleć o ratunku. Przedewszystkiem, stać spokojnie, unosząc głowę do góry. Rąk nie podnosić nad głowę, lecz trzymać je wzdłuż ciała pod wodą, lub wyciągnąć w tył poziomo, gdyż przez to płuć się rozszerzają. Należy też jaknajwięcej wciągać powietrza w piersi, wdychając głęboko, a wydychając krótko. Ponieważ ciało ludzkie jest trochę lżejsze od wody, przeto gdy tonący trzyma ręce pod wodą, usta i nos pozostają na powierzchni. Szamotaniem się i wywijaniem rękoma, możnaby tylko przyspieszyć zatonięcie.

Rozmaitości.

O polski śpiew w kościele. Wiemy wszyscy, jak wielce potrzebnem jest, aby między proboszczem a parafianami panował jeden duch i jednomyślność. Nie wszędzie to jednak się zdarza, nawet u nas, choć mamy duchownych tej samej co my narodowości. O wiele gorzej jest Polakom pod rządem pruskim, gdzie księża niemcy z urodzenia i z ducha, obierają nawet ko-

ścioły, dla zwalczania polskiej narodowości. W niektórych parafiach górnośląskich, księża uprawiają germanizację na wielką skalę. Fakt, że lud polski w Strzelcach w drugie święto Bożego Narodzenia śpiewał pieśń polską „Przed tak wielkim“, zaprowadził pięciu robotników na ławę oskarżonych. Sprawa podług dzienników śląskich przedstawia się jak następuje:

Gdy podczas błogosławieństwa na nie-sporach organista zagrał i zaśpiewał „Tantum ergo“ cały lud śpiewał „Przed tak wielkim Sakramentem“. Oburzyło to księży. I na nabożeństwie różańcowem w następny czwartek nie tylko służbie kościelnej kazali śledzić tych, co będą śpiewali po polsku, ale sprowadzili w tym celu dnia tego nawet policję miejską do kościoła. Ksiądz proboszcz przechodził po kościele i przyglądał się, co z tego będzie. W ostatni dzień starego roku ogłosił proboszcz z ambony, że jeśli Polacy nie będą śpiewali po łacinie, nie będzie dla nich błogosławieństw. Za te zajścia oskarżono 5 polskich robotników Prokuratora twierdziła, że polska pieśń „Przed tak wielkim Sakramentem“ śpiewa się na inną melodyę niż „Tantum ergo“, że przez to nastąpiło zamieszanie w śpiewie a wskutek tego zakłócono nabożeństwo. Ksiądz odprawiający mszę znakiem dzwonka kazał też przerwać śpiew.

Rozprawy sądowe wykazały, że Polacy śpiewali według melodi „Tantum ergo“ pieśń polską. W dalszym ciągu udowodniono, że władze kościelne w Strzelcach nie zakazywały śpiewania wyżej wymienionej polskiej pieśni podczas nabożeństwa. Stwierdzono dalej, że w obwodzie górnośląskim podczas błogosławieństwa w kościołach śpiewa się pieśń „Przed tak wielkim“. Ponieważ oskarżeni pracują w obwodzie przemysłowym i tylko na święta zjechali do domu, dlatego nie mieli świadomości, że zakłócają nabożeństwo. Na wniosek prokuratora sąd wszystkich uwolnił od winy i kary.

Tak się skończyła wielka akcja proboszcza Kleina przeciwko śpiewowi polskiemu.



Na raty

najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś klerownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska“ zaliczyła do bojkotu.

Biuro podróży „Meteor“

Wiedeń, I. Kärntnerring 15.

== Adres telegraficzny: „Irpak“ Wien. ==

Kto wygodnie i tanio chce jechać do Kanady lub Ameryki, niechaj się zwróci z pełnem zaufaniem do Biura podróży „METEOR“ we Wiedniu. Na wszelkie zapytania odpowiada Biuro odwrotną pocztą i franco.

Cieśla do budowy gospodarczych budowli poszukiwany. Zgłoszenie przyjmuje Administracja „Wieńca-Pszczółki“.

Ucznia zaraz przyjmie **Paweł Trojan**, krawiec w Pruchnej, Tłask austr. 3—2